

# 665 Nad kołyską Pana Twardowskiego



W idzę siebie nad tą kołyską! — woła Maria Malicka. A woła, gdy rzucam hasło: Pan Twardowski. Bo w cyklu opowieści o rolach ekranowych artystki (prowadzonym nieregularnie od r. 1986) dotarliśmy właśnie do tego filmu — ostatniego dla niej przed wojną. Dlaczego ostatniego? — skoro to był rok dopiero 1936 i dlaczego od poprzedniego filmu pt. „Uwiedziona” upłynęło już też 5 lat bez kontaktów Malickiej z kinem — podczas gdy w okresie 1923—31 nakręciła aż 9 filmów (5 niemych i 4 dźwiękowe)?

Była bardzo zajęta.

— Jestem ogromnie zajęta — wyjaśniła wtedy w złotym saloniku pp. Nowakowskich, czyli Malickiej i Sawana, pod wielkim płótnem Stryjeńskiej na ścianie i z dwoma maltańczykami u



stóp. — Postanowiliśmy na pewien czas wyjść z pola widzenia obiektywu. Wymagając szeregu specjalnych środków ekspresji film bardziej wyczerpuje niż scena, która niejako ładuje akumulator inwencji aktora. Właśnie teraz ładujemy akumulatory...

Ponad sto miast objechała w Polsce ze sztuka „Trio” grała „Marię Stuart” Schillera grała w „Cieniu” grała — ok 300 razy! — w „Trafiłce pani generatowej” grała w „Profesji pani Warren” — Roboty moc od świtu do nocy, ale jakaż to rozkosz być pania u siebie! Zawsze marzyłam o własnym teatrze. Kiedy go otworzyłam zaczęło się nietego ale wszystko poszło cudownie. dzień w dzień mamy komplety

I na to zjawia się też Szaro ze swą propozycją. Był to czas dramatów kostiumowo-historycznych, więc obok „Barbary Radziwiłłówny” i „Kościuszki pod Racławicami” będzie także „Pan Twardowski”. — Wykręcałam się, jak tylko mogłam — wyznawała artystka — stawiałam warunki. Ale Szaro nalegał, że mu na mnie zależy, że praca nie sprawi kłopotu w czasie, że rola matki to tylko epizod.

Ze co? Cóż to za propozycja dla gwiazdy, która grywała dotąd role główne i tytułowe, która kręciła nawet w Paryżu film z „Paramountem”? Co sobie Malicka myśli, to myśli, ale na razie nie jeszcze nie mówi, bo nie chce reżyserowi, który kiedyś zrealizował z nią i „Zew morza” i „Dzikuska” robić przykrości (gdybyśmy byli dowcipni, powiedzielibyśmy że nie chce robić Henryka Szaro na szaro...).

Pani Maria powierza swoje smartwienie mamie. Mądra mama orzeka: nieważne, że epizod, bo może być interesujący, ważne, żeby dobrze go zagrać. A co to w ogóle będzie? — To będzie rola matki małego Twardowskiego w kolebce — objaśnia Malicka. — Czule do niego przemawiam, kołyszę, a potem do snu śpiewam mu „Zacznijcie wargi nasze chwalić Panne Świętą”...

Zagrał! — zdecydowała mama i oczy zaszyły jej łzami. — Kiedy byłaś jeszcze małą dziewczynką, zawsze lubiłaś śpiewać te „Godzinki” razem ze mną i babcią, zaśpiewaj więc je jeszcze w tym filmie.

Maria Malicka opowiada mi o tym dziś, po pół wieku, cała przejęta i wzruszona. Zagrała — według ówczesnych ocen — „ponad wszelkie pochwały” Tamtą rolę, prace, nastrój w studiu wspomina z rozrzewaniem, co przypominała sobie przed kilku laty, kiedy z okazji jej recitali poetyckich w Szczecinie wyświetlano „Pana Twardowskiego” i niechaj wiem, że na dodatek miasto przyznało artystce Złota Odznakę Honorową... — Czyli dobrze zrobiłam, że nie pogardziłam epizodem!

Zreszta w epizodach wystąpili wtedy także m. in. Tekla Trapzo, Edmund Wierciński, Wincenty Rapacki, Ludwik Sempoliński. Obsada była w ogóle królewska: Junosza-Stępowski jako Diabeł, Ćwiklińska, Barszczewska, Józef Wegrzyn jako Król, Zygmunt, Kurnakowicz Jaracz, Znicz... Nie wszyscy co prawda z tych wielkich czuli się dobrze w swych rolach, a już Franciszek Brodniewicz okazał się jako tytułowy bohater fatalny. Zawiodły więc na ogół sceny kameralne udatu natomiast zbiorowe, jak np. na targu z krakowskim Lajkonikiem, choć — proszę sobie wyobrazić — „Pan Twardowski” będący naówczas jednym z największych przedsięwzięć finansowych, przeliczył się ze środkami i ekipa nie dotarła do Krakowa; najbardziej fotograficzne z miast filmowano w atelierowych makietach!

Była to już druga wersja „Pana Twardowskiego” w historii naszego kina — pierwszy zlecono do realizacji Wiktorowi Biegańskiemu w r. 1921 dla wsparcia akcji plebiscytowej na Śląsku. Te drugą — tropem Mickiewicza, Kraszewskiego i Rydla, legend i podań ludowych — napisali: pisarz historyczny Wacław Gąsiorowski i dostawca ponad 30 scenariuszy filmów przedwojennych, poeta i dramaturg Anatol Stern. Nie powstał z tego jednak ani faustowski dramat ani surrealistyczna groteska, tylko pogodnie opowiedziana anegdota z baśni.

Na tym filmie kończy się kontakt pani Marii z ekranem przed wojną. Całą duszą jest za to w teatrze, a ciałem — w objazdach terenowych. Czyli znów „roboty moc od świtu do nocy, a pracy nauczył mnie — czy zgadniesz kto? — Solski”.

Lato spędzili pp. Nowakowscy dla wytchnienia w Taorminie na Sycylii, wśród słońca i niekończących się gajów pomarańczowych. Epizod filmowy nad kołyską pięknie zapisał się w pamięci, lecz cofnął się w przeszłość — wyparł go wkrótce nowy fakt, samo życie: oto nagłówki gazet obwieściły tłustym drukiem: „Maria Malicka powiła córkę”.

WŁADYSŁAW CYBULSKI